/#f0001 : 53/

O progach (kataraktach) rzéki

Orenoko, przez Alexandra

de Humboldt,

I. Oddział.

Wrażenia wielkich przedstawień natury –

Orenoko – Przypomnienie Kolumba –

O źródle rzeki Orenoko – El Dorado -

Czarne rzeki - Kamień cierpliwości –

Hieroglify – Obrazy słońca i księżyca.

Chcę określić obraz roskosznéy natury, i

opisać doliny, pieniącymi się wodami przerzy-

nane. Chcę wystawić dwa wielkie widowi-

ska, które natura pośród Guaiany w pusty-

niach Atury i Maypury wystawiła; to iest

owe spadki rzeki Orenoko, które, chociaż

tak sławne, mało jeszcze przedemną przez

Europejczyków zwiedzane były.

Wrażenie, które w nas widok natury zo-

stawia, rodzi się nie tak przez szczególne

własności iakiéy okolicy, iak raczey przez

rozmaitość światła, w którém góry i doliny

nam się ukazuią. Raz widzimy ie czystym

błękitem niebios wyiaśnione, to znowu z po-

między obłoków pada na nie chwilami mdłe

tylko światło. Także i obrazy w jednym lub

/#f0002 : 54/

drugim sposobie tego tak rozmaitego wido-

ku malowane, sprawiaią w nas mocnieysze

lub słabsze wrażenia, a to w takiéy mierze,

w jakiey się z potrzebą naszego stopnia u-

czuć zgadzaią, ponieważ w duszy naszey obraz

fizycznego świata odbiera rzeczywistość i ży-

cie. Postać gór, które w mglistém nieiako

oddaleniu, widnokrąg ograniczaią, ponura cie-

mność gaiów iodłowych, strumień, który z swe-

go łona wybiega i niepohamowanym pędem

z wiszących skał się rzuca, zgoła wszystko,

co widok iakiéy okolicy charakteryzuie, by-

ło zawsze z wewnętrznem czuciem człowie-

ka w niedocieczonym stosunku.

Ten niedocieczony wpływ zradza tę

nayszlachetnieyszą część roskoszy, którą na-

tura nam udziela. Nigdzie zaś nie przeni-

ka nasz umysł głębszem uczuciem swoiéy

wielkości, nigdzie nie mówi silniey do ser-

ca, iak pod niebem indyiskim. Dla tego o-

śmielam się nowy obraz wystawić, a w na-

grodę spodziéwam się otrzymać zupełne przy-

patruiącego się zaspokoienie. Wspomnienie

odległey i obficie uposażoney przestrzeni,

widok wolney, silney żyzności, wzmacnia i

odmładza duszę, a umysł ciężarem teraźniey-

szości przygnębiony, chętnie się zatrudnia

młodością rodzaju ludzkiego i iéy wspaniałą

/#f0003 : 55/

prostotą. – Wiatry i wody iednostaynym

swym pędem ku wschodowi, sprzyiaią że-

gludze na spokoyney odnodze morza, która

ogromną przestrzeń między nowym lądem i

zachodnią częścią Afryki zaymuie.

W blizkości brzegów granitowych Gua-

iany, daie się widzieć rozległe uyście wiel-

kiéy do jeziora podobnéy rzeki, która swoie

słodkie wody morzu oddaie. Iéy zielonko-

wate fale, iéy spienione bałwany, które się o

skały rozbiiają, sprawuią zadziwiającą sprzecz-

ność z ciemnym błękitem morza, od które-

go ie widoczną linią odróżnia.

Ta rzeka otrzymała zapewne nazwisko

Orenoko przez błędną wymowę Europeyczy-

ków, którzy ią odkryli; iest ono w głębi

kraju zupełnie nieznane. Dzikie narody

tem tylko przedmiotom, które łatwo zamia-

nie podlégaćby mogły, osobne nadają na-

zwiska. Rzeki Orenoko, Amazonek, i

Magdaleny, oznaczaią tylko słowem r z é-

k a, a czasem zowią ie w i e l k ą r z e k ą, lub

w i e l k ą w o d ą; lecz ludzie mieszkaiący na

ich brzegach, nadaią i naymnieyszem rzecz-

kom osobne nazwiska.

Pęd, który Orenoko przy wyspie S.

Tróycy sprawuie, iest tak gwałtowny, że czę-

sto okręt odpędza, który chce przeciw wo-

/#f0004 : 56/

dzie płynąć. Te okolice nazywa się s m u-

t n ą z a t o k ą. I ę z y k s m o c z y, kształci wchód.

Tu pośród huczących bałwanów wznoszą się

ogromne, samotne skały. Są to szczątki da-

wney grobli, która niegdyś wyspę S. Tróycy

z brzegami Paria łączyła, lecz późniéy przez

gwałtowny pęd wody przełamana została.

Przy tem to mieyscu K o l u m b, ten

nieustraszony żeglarz po piérwszy raz prze-

konał się o bycie stałego lądu Ameryki. „Tak

zadziwiaiąca ilość słodkiey wody” sądził ten

mąż, który naturę zupełnie poznał, „musi

koniecznie pochodzić z rzéki, którey bieg iest

bardzo przedłużonym. Ziemia, która tą wodę

wydaie, musi bydź stałym lądem, nie wyspą”.

Gdy towarzysze Alexandra śniegiem okryty P a-

r a p a m i z u s przeszli, sądzili, że H i n d tak

obfity w krokodyle, iest odnogą Nilu. Ko-

lumb nie znał kształtowego podobieństwa,

które we wszystkich tworach klimatu gorącego

panuie, mniemał więc, że ten nowy stały

ląd, iest przedłużeniem wschodnich brze-

gów Azyi. Przyiemny chłód wieczorów, czy-

stość nadzwyczayna powietrza i niebios, bal-

samiczne wyziewy kwiatów, które kuniemu

wiatry lądowe niosły, wszystko to – iak się

Herrera wyraża – kazało mu wnioskować,

/#f0005 : 57/

że się znayduie niedaleko ogrodu Edenu,

tego świętego przybytku piérwszych ludzi.

Sądził także, że Orenoko iest iedną z tych

czterech rzek, które, według podania daw-

nych czasów, wypływały w ziemskim raiu,

żeby skrapiać i upiększać świéżo ubarwioną

ziemię. Ta poetyczna myśl zaymuie w dzien-

niku podróży Kolumba osobne mieysce, peł-

ne pięknych i interesownych uczuć. Dowo-

dzi ona, że twórcza wyobrażność tymże

sposobem mówi z żeglarza, który świat odkrył.

jak i ze wszystkich ludzi, których natura

podobnymi darami uposażyła. – Podług moich

astronomicznych postrzeżeń, wynosi bieg

Orenoko nie więcey iak 260 mil; iednak w

oddaleniu 140 mil od uyścia postrzegłem, że

podczas wezbrania, szerokość iego wynosi

16 mil i 200 kroków. Zrzódeł iego nie zwie-

dzał żaden ieszcze Europeyczyk, żaden nawet

z kraiowców, któryby z Europeyczykami w

jakim związku zostawał.

W lecie roku 1800, gdym z P. Bon-

pland po wyższey części Orenoko płynął,

przybyliśmy do uyścia rzek S o d o m o n i i

G u a p o. Tu głęboko w obłokach kryie się

spadzisty wierzchołek góry D u i d a, która

nayokazalszy widok przedstawia, na iaki się

tylko natura między zwrotnikami zdobyć mo-

/#f0006 : 58/

gła. Południowa strona góry iest zu-

pełnie z drzew ogołoconą. Wilgotne, wie-

czorne powietrze napełnione iest zapachem

ananasów, których soczyste pieńki, po nad

inne niskie rośliny się wznoszą; a pod ko-

roną zielono niebieskawych liści, iaśnieje

złotawy owoc z daleka. W mieyscach, gdzie

wody z kwiecistych łąk tryskaią, kształcą

wysokie palmy samotne grupy których

liściami w téy gorącéy strefie żaden pokrze

piaiący wietrzyk nie wzruszy.

Na *zachód* góry D u i d a zaczyna się gę-

sty las dzikich drzew *kokosowych*. Tu zbie-

raią kraiowcy materyały do swoich dętych

instrumentów. Są to dudki czyli piszczałki

z niezmiernie wielkiey trzciny. Przy C h i –

g u i r e tak się O r e n o k o zwęża, że

mieszkańcy postawili most z uplecionéy

liany, rodzaiu niezmiernie grubéy łoziny.

G u n i k o w i e nadzwyczaynie biały, ale bardzo

mały ród ludzi, nie dozwalaią podróżuiące-

mu, który się ich zatrutych strzał obawia,

zwiedzać dalsze ku wschodowi leżące okoli-

ce; a wszystko, co mówiono o jeziorze, z

którego Orenoko ma wypływać, jest bayką.

Daremnieby szukano ieziora – L a g u n a

d e l D o r a d o w całem przyrodzeniu. Mia-

łożby owo o 5. stopni bardziey ku zachodo-

/#f0007 : 59/

wi leżące, małe jezioro, z którego P i r a r a

wypływa, dać powód do téy bayki? Pośród

niego leży wyspa P u m a z e n a, która za-

pewne jest skałą z ślnącego się marmurku,

którey pobłysk od wieku 16go wsławiony, dla

łatwowiernych ludzi często się stawał nie-

bezpiecznym, ponieważ baykę o El-Dora-

do utworzył. Według powieści wielu kra-

iowców, M a g e l l a n a nadpowietrzne budowle

nieba w Australii, i przepyszne zjawienia

okrętu A r g o , nie są niczem innem, iak tyl-

ko odblaskiem śrebrnéy góry P a r i m e. Z

aiste iest to dawnym zwyczaiem teoretycz-

nych Jeografów, że wszystkiem wielkiem

rzekom świata każą z jezior wypływać.

Orenoko iest iedną z tych osobliwszych

rzek, które po wielu krążeniach ku wscho-

dowi i zachodowi, nakoniec taki stopień

wstecznego biegu przyymuią, że ich uyście

stawa prawie pod merydianem ich źrzódła.

Znakomita odnoga O r e n o k o w Europie

mało co znana, nazywa się C a s s i q u i a r e

i łączy się z R i o N e g r o, właściwie

G u a i n i a zwanym. Nieprzerwana że-

gluga przez 472 mil , poprowadziła mnie

z Rio Negro przez Cassiquiare do rzéki O-

renoko tak, że przez tą moią żeglugę do-

wiedziona iest spławna komunikacya między

rzeką Amazonek i Orenoko.

/#f0008 : 60/

Rzéki A t a b a p o, T o m i, T u s m i n i i

G u a i n i a wyszczególniaią się przez godne

uwagi widowisko czarnych wód swoich. W

przeyrzoczystych naczyniach, pokazuie się

ich woda złotawa, w cieniu zaś palmów czar-

na. Osobliwszym blaskiem maluie się obraz

gwiazd australnych w tych czarnych rzékach,

a astronom mógłby z nich iak z sztucznego

horyzontu korzystać. Te rzéki, których oko-

lice są żyźwieysze i zdrowsze od innych, na-

bieraią swego koloru naypewniéy z rozkładu

węglanego wodoru, i obfitéy wegetacyi

swoich brzegów. Uważałem, że G u a i a q u i l

przy zachodnim spadku góry T s c h i m b o –

r a s s o żółtego, w dłuższym zaś biegu przez

łąki, kawowego koloru nabiéra.

Nie daleko uyścia rzek Q u a v i a r e i A-

t a b a p o znayduie się kształtne palmowe drze-

wo, P i r i g u a o zwane, które naypyszniey-

sze owoce żółte i purpurowe wydaie.

Tam, gdzie niedaleko S. F e r n a n d o d e A-

t a b a p o raptownie Orenoko ku północy się

zwraca, znayduią się wielkie progi (katarak-

ty) A t u r y i M a y p u r y. To iest koryto przez

olbrzymie masy skał ściśnione, i przez natu-

ralne groble, iak gdyby w różne sadzawki

podzielone. W środku przepaści, gdzie

wody na przeciw uyścia rzéki M e t a szumią

/#f0009 : 61/

ukazuie się ogromna samotna skała, którą

mieszkańcy słusznie K a m i e n i e m c i é r p l i –

w o ś c i zowią; ponieważ dla płytkiéy wody

ci, którzy przeciw rzéce płynąć zamyślaią

muszą często po dwa dni na nićy się za-

trzymać.

Na przeciw missionarskiéy osady C a –

z i c h a n a uderza podróżnego widok nad-

zwyczajny. Z pośród lasów palmowych wzno-

si się pionowo góra M o g o t e h d e K o k u y –

z a do wysokości 500 stóp, iak gdyby ogro-

mny pomnik rękami Cyklopów wystawiony,

i dźwiga na swoim szczycie drugi las z wiel-

kich drzew. Ku północy wznoszą się ogro-

mne massy granitu, których błyszcząca bia-

łość, z zielonością lasów osobliwszym sposo-

bem odbiia. Tu rzéka opuszcza granitowe

góry, aby przerzynać nieprzestępne lasy G u a

i a n y i równiny, na których w nieprzeyrzanéy

odległości sklepienie niebios spoczywa.

W okolicy malownych skał K e r i i O –

k u ma Orenoko równie iak Nil przy Phi-

l i i S y e n e tę własność, że czerwona-

wemu granitowi, który się od wieków rozbiia,

czarnego koloru nadaie. Przy skale K e r i,

wyspach kataraktowych*,*  w pasmie gór K u –

m a d a m i n a r i i przy wyjściu rzéki J a o wi-

dzieć można czarniawe wklęsłości, które się

/#f0010 : 62/

150 do 180 stóp po nad teraźnieyszą po-

wiérzchnią wody wznoszą, co równie iak

wszystkie rzéki Europy dowodzi, że te, któ-

re do dziś dnia podziwienie wzbudzaią, są

tylko słabemi szczątkami tych ogromnych

wód, które pierwiastkową ziemię przerzynały.

Dzicy mieszkańcy Guaiany, zwracali tak-

że naszą uwagę na przeszłą wysokość wody.

Podług wiarygodnych zapewnień można wi-

dzieć na przestrzeni przy U r u a n o samotną

granitową skałę, na któréy, w wysokości 80

stóp, znayduią się wyobrażenia słońca, księ-

życa, i wielu zwierząt, między któremi kro-

kodyle i wąż olbrzymi (Boa). W równie za-

dziwienia godnem mieyscu na skale U r u –

a n a i E n k a r a m a d a daią się widzieć hiro-

glificzne znaki popisane.

Przyszli podróżni powinniby te przedmioty,

do których tylko za pomocą sztuki zbliżyć się

można, dokładnie rozpoznawać. Kraiowcy

opowiadaią, że ich przodkowie te rysy pod-

czas potopu wyryli. Ta wysokość wody, okazu-

ie stan ziemi, który nie może bydź w tą

epokę przeniesiony, w któréy pierwsze ro-

ślinne pokrycie ziemi, olbrzymie ciała zagi-

nionych rodzaiów zwierząt czworonogich,

wraz z mieszkańcami dawnego świata, na po-

wierzchni ziemi swóy grób znaleźli.

/#f0011 : 63/

Skała K e r i otrzymała swoje nazwisko

od białego z dala błyszczącego płatka, w któ-

rym kraiowcy podobieństwo z księżycem w

pełni upatruią, a który podobno iest węzłem

kwarcu ukształconym przez zjednoczenie

się kilunastu żył kruszcowych na czarnym

granicie.

Na górze K a m o s i (słońce) czczą kra-

iowcy podobną tarczę, jako obraz słońca.

Ponieważ skała H e r i k u zachodowi, K a m o –

s i zaś ku wschodowi jest obrócona, może ta

okoliczność do tego się wiele przyłożyła,

że tém górom te nazwiska nadano. Przytem

zastanawia ieszcze podobieństwo wyrazu K a –

m o s i z fenicyjskim K a m o s h, który także

słońce oznacza.

II. Oddział.

Progi (raudale.) Maypury , Aturyi - Nie-

bezpieczeństwa - Iaskinia A t a r u i p e,

grób całego narodu - Stara papuga, po-

mnik historyczny - Smutne przeczucia.

Progi (Katarakty) Maypury składaią się

z niezliczonego mnostwa małych kaskad, któ-

re w stopniowych spadkach po sobie nastę-

/#f0012 : 64/

puią. Raudal (tak nazywają Hiszpanie ten

rodzay spadków) kończy się w Archipelagu

wysp i skał, które koryto rzeki tak ścieśnia-

ią, że z jéy szérokości 8000 stóp, zaledwie

20 dla żeglugi zostaie. Z zadziwieniem po-

strzegłem, że cały spadek r a u d a l u tylko 28

do 30 stóp wynosi. Mówię z zadziwieniem,

ponieważ okropny szum pieniących się bałwa-

nów pochodzi iedynie z jlości wysp i skał, z

któremi woda w biegu swoim walczyć musi.

Pominąwszy skałę M a n i m i, odkrywa się

cudowny prawie widok. Raptem daie się wi-

dzieć zdumiałemu oku pieniący się spadek,

który przestrzeń całéy mili zaymuie. Czar-

ne massy skał wznoszą się iak wieże z jego

łona, lecz każde wybrzeże, każda skała

przyozdabia się pysznemi drzew grupami.

Gęsta chmura pary unosi się nieustannie nad

wodą. Przez tę mglistą parę, w któréy się

piana rozpuszcza, przeciskaią się szczyty drzew

palmowych. Gdy promienie zachodzącego

słońca w tym wilgotnym obłoku się łamią

na ten czas zadziwiaiące piękności to opty-

czne zjawisko przedstawia. Na przemiany uka-

kazuią się i nikną kolorowe łuki, a ich obraz,

lekkie igrzysko wietrzyków, unosi się i chwie-

ie nieustannie.

Płyn wody w czasie dżdżystym narzucał

/#f0013 : 65/

żyzney ziemi wkoło nieurodzajnych głazów,

koryto rzéki łączących; tak, pośród gołych

skał daią się widzieć pyszne Flory płody.

- Zdala widać pasmo gór K u n a w a m i.

Ostatnie ogniwa tego łańcucha od kraiowców

K a l i t a m i n i nazwane, wydawały nam

się bydź przy zachodzie słońca czerwonawo

żarzącą się massą. Zdaie się, że ten oso-

bliwszy blask pochodzi od promieni słonecz-

nych, które się na śklniącym marmurku łamią.

W pustyniach, gdzie milczenia natury

nic nie przerywa, uważaliśmy w czasie nasze-

go pięciodniowego pobytu, że szum wody

nocną porą trzykroć mocnieyszym się stawał.

Zapewne gorącość powietrza we dnie ta-

muie rozleganie się odgłosu; podczas nocy

zaś gdy powierzchnia ziemi chłodnieie, ni-

knie ta przeszkoda.

Kraiowcy pokazywali nam ślady drogi

holowey. Z widocznym ukontentowaniem przy-

pominali sobie zwierzęta rogate, których

używano do ciągnięcia czółn na wozach w

owych czasach, kiedy Iezuici w tych okoli-

cach okrąg swego działania rozszerzali.

W roku 1800 podałem plan generalne-

mu rządcy kraiu Wenezuela, w którym

/#f0014 : 66/

możność połączenia przez kanał rzék K a –

m e j i i T o p a r o wywiodłem. Tym sposobem

unikłoby się niewygody, wynikaiącéy z prze-

ładowywania na czółna towarów, rzéką Oreno-

ko idących, i niebezpieczeństw pośród któ-

rych z wielą trudami katarakty przebywaią.

Raudal Atury zupełne ma podobień-

stwo z raudalem Maypury. Szerokość iego

wynosi 3 do 4000 sążni paryzkich. Gdym z P.

Bonpland powrócił od brzegów rzéki Rio-

Negro, przeieżdżaliśmy na obciężonych czół-

nach koło tego spadku.

W raudalu Kamukari kształcą skały

granitową groblę. Weszliśmy do jednéy ia-

skini, którey ściany wodny kamień i śklniący

się Bissus okrywał. Z okropnym rykiem

pędzi rzeka swoie bałwany, po nad sklepie-

niem téy iaskini. Czółno, które nas zabrać

miało, przez długi czas się nie pokazywało.

Iuż się zmiérzchać poczynało – szukaliśmy

schronienia pomiędzy rozpadlinami granitu.

Małpy, któreśmy w klatkach od kilku miesię-

cy wozili, zwabiły przez swój krzyk żałosny

krokodylów, których ogromność i kolor sza-

ry o ich wieku świadczyły. A iednak kra-

jowcy wyraźnie nas zapewniali, że koło ka-

taraktów te potwory nas nie znayduią. Ufni

/#f0015 : 67/

w to zapewnienie kąpaliśmy się iuż nie raz

w téy części rzeki.

Zmoczeni, hukiem wody ogłuszeni i w

nieustannéy obawie przepędzenia nocy gorą-

céy strefy w środku raudalu, spostrzegliśmy

nakoniec zbliżajce się czółno. Dla nadzwy-

czayney płytkości musiało daleko okrążać.

W małey od spadku odległości, na pra-

wym brzegu rzéki, w ponurym, wielkim ob-

wodzie, znayduie się sławna u kraiowców

Iaskinia A t a r u i pe, pośród gęstego gaiu.

Zdaie się bydź raczey wklęsłością, którą wo-

da w czasie nadzwyczajney swoiey wysoko-

ści wydrążyła, niż naturalną iasknią. Tu iest

grób całego narodu.

Naliczyliśmy do 600 dobrze zachowa-

nych kościotrupów, z których każdy w koszu

stosowney wielkości z prętów palmowych zro-

bionym, spoczywa. Te kosze zowią kraiowcy

M a p u r e s. Przy nich stoią wpółwypalone

urny gliniane, które zdają się zamykać po-

pioły calych familii. Ich kształt jest owalny,

ich kolor zielonawy. Rękoieści wyrabiabe są

w kształcie krokodylów lub wężów, a obwód

przykrywy przyozdabiają różne rzeźby. O-

zdoby te zupełne maią podobieństwo z o-

zdobami zamku mexykańskiego przy Mi-

/#f0016 : 68/

tlu. Znachodzimy ie wsządzie u Greków

i Rzymian, gdzie przez iednostayne powta-

rzania foremnych kształtów oko zaymuią.

Przyczyn tego są w zanadto ścisłym związ-

ku z uczuciami naszéy duszy, ażeby z nich

wnioskować na iedność pochodzenia, lub

owoczesną spółeczność między narodami.

Naywiększą część tych kościotrupów nie

zdaie się stu lat przechodzć. Podług po-

wieści Q u a r e g u e i c z y k ó w, schronili się

A t u r e y c z y k o w i e przed ludożernymi K a –

r a i b a m i na skały katarktów, okropny przy-

tułek, gdzie zbyt skupiony naród wraz z

mową zaginął. W naynieprzystępnieyszych

częściach raudalu znayduią się podobne

katakomby. Przecież zdaie się, że ostatnie

pokolenia Atureyczyków późniéy dopiero

wygasły, ponieważ w Maypures żyje jeszcze

stara papuga, o któréy kraiowcy powiadaią,

że iéy mowy rozumieć nie mogą, gdyż gada

ięzykiem Atureyczyków. – Opuściliśmy nako-

niec iaskinię, wziąwszy z wielkim zgorsze-

niem naszego przewodnika, kilka czaszek i

cały ieden kościotrup podeszłego iuż człowie-

ka, który nam późniéy wraz z wielką częścią

innych zbiorów podczas rozbicia się okrętu

na brzegach afrykańskich zginął.

Iak gdyby w przeczuciu tak bolesnéy

/#f0017 : 69/

straty, posępni i zamyśleni wyszliśmy z tego

grobu całego narodu. Noc była pogodna i

chłodna, iak zwyczaynie pod tą gorącą strefą.

Otoczony kolorowymi pierścieniami przy-

świecał pionowo księżyc, i ozłacał brzegi mgły,

która iak obłok w mocno oznaczonym obwo-

dzie pieniącą się rzékę osłania. Niezliczo-

ne mnóstwo robaczków rozpościerało swoie

fosforyczne światło po kwiecistéy ziemi. Ia-

snym płomieniem, iak gdyby gwiazdy nieba

spuściły się na tę przestrzeń, pałała powierzch-

nia. B i g n o n i l e , wonieiące w a n i l i e

i złotawy kwiat D a n i s t e r y , uprzyiemniały

wchód iaskini; wierzchem kołysały się

drżące palmy.

Tak nikną pokolenia ludzkie, i imiona

naysławnieyszych narodów! Lecz kiedy wszys-

tkie kwiaty twórczego ducha więdnieią, kiedy

iego dzieła bieg czasu zaciera; wiecznie

atoli dobywa się nowe życie z łona natury.

Rozrzutnie i niezmordowanie wydaie ona de-

likatne narody, nie troszcząc się o to, czyli

ludzie, to przewrotne i nieprzebłagane pokole-

nie, zniszczą owoc w samém doyrzewaniu.

B.Cz. .. y.